

ŻEBY TĘ JEDNĄ SROKĘ (ALE NIE KUKUŁKĘ!) ZA OGON  
(List, którego nie napisałem i nie wysłałem, bo nie byłem pewien, do której z nich go nie napisałem i nie wysłałem)

*Zauważ dziwną zbieżność: John Lennon + Paul McCartney = John Paul II (czyli "dwa+jeden"), ale od Lola Kremówki nauczyłem się dużo mniej niż od John'a i Paul'a – ot tylko tyle, jak nie należy umierać.*

Jeżeli już zacząłem pisać do Ciebie długi list... i to nie jakiś tam zwyczajny list, którego zawartość limitują wymiary zakichanej kartki papieru, ale jedyny w swym rodzaju *list spowiedź*..., - jednak bez prośby o rozgrzeszenie - , to będę się starał, żeby to co tu napiszę było w miarę bliskie prawdy. Prawdy? Mojej prawdy. Prawdy na jaką mnie stać. Na przekór temu, że nie bardzo wiem co to jest prawda.

Jasna sprawa, że nie mamy do czynienia z grafomańską hołotą. Nie będziemy rozbijać jaj na drobne i brandzłować się bezsensownymi dociekaniem *"jak", "po co", "dlaczego"*. Żeby Ci jeszcze bardziej zakałapuścić w łepetynie powtórzę swoje stare, ulubione: *Co jest w miarę ważne i dlaczego?*... a nawet (ponieważ stan lekkiego ualkoholizowania dodaje mi odwagi): *Co jest do cholery naprawdę ważne.*

Zacząć trzeba tradycyjnie. Miejsce i czas akcji: Tu? A może wszędzie? Teraz? A może zawsze (?). Nie, w ten sposób nie ruszymy z miejsca

Inaczej...

Jeżeli już zacząłem pisać list do Ciebie, po tych, którzy już dawno... to oddajmy im należną cześć: Lord Jim, Oliveira, Swann, Judasz Iskariota, Genezyp Kapen, Kubuś Puchatek & co., Hamm, Salomon i inni.

(\*\*\*)

Ponieważ wina nam nie brakuje, zajmijmy się projekcją naszych najskrytszych marzeń:

Stary, duży dom z końca zeszłego, a może początków XX wieku - bo jest i telewizor, i ogrzewanie na gaz, i różne młynko-miksery, jak również elektroniczny budzik, pralka automatyczna, zmywarka, toster i komputer, etc.

Ale ściany odrapane. Owszem w łazience jest ciepła woda, ale rury na wierzchu, a spuszczenie wody w sedesie wywołuje hałas jak ryk wodospadu – oj, Niagaro Ty Moja, Niagaro!

W tym domu jest ciepło i pachnie przeszłością. Znaną przeszłością. Znana przeszłość to dzieciństwo i młodość... Jakże to wszystko szybko minęło. Salon pachnie kawą, koniakiem, dymem papierosowym i pastą do podłogi.

Siedzimy we dwójkę w starych, podniszczonych, ale bardzo wygodnych fotelach...

Na dziś wystarczy.

(\*\*\*)

Powinienem chyba napisać do Ciebie bardzo długi list, w którym spokojnie, punkt po punkcie przedstawiłbym Ci moją wersję naszych wspólnych lat. I chyba kiedyś tak zrobię, bo pomimo iż nie czuję się winny, zdaję sobie sprawę z tego, że coś tu nie gra i jedno z nas winno o *winie* lub jej braku przekonać tę drugą osobę. Lub przebaczyć ... i prosić o wybaczenie?

Cóż o winie winno się pisać przy *winie*. Co właśnie robie. Twoje zdrowie!

Jestem już dużym chłopcem, na tyle dorosłym, żeby w miarę trafnie ocenić siebie i swoje miejsce wśród (bardzo górnolotnie!) ludzi, czasu i świata.

Jakże zazdroszczę, tym którzy potrafią z (niezmaconą żadnym zwątpieniem) pewnością siebie upieścić się przy swoim zdaniu. A może nie zazdroszczę?

Jakże mi imponuje... – a może mi wcale nie imponuje? - zdecydowana obrona poglądów, nawet wtedy, gdy argumentacja nie jest zbyt logiczna, za to pozbawiona wdzięku: “Wiem że tak jest i na tym stoję!” Iluż z nich czyni tak bez zmruczenia oka i wszystko jest dla nich proste, jasne i oczywiste. I ta cudowna zdolność rozróżniania kolorów, które jak z filmów Disney'a: trawa zielona, kapturek i nos Mikołaja czerwone, zaś *sky is blue*. A przecież trawa w rzeczywistości wcale nie taka zielona. Im bardziej poznajemy trawę tym większą ilość barw w niej odkrywamy. No tak, ale tą drogą można dojść do wniosku, że trawa czasami czerwona (np. w narkotycznej halucynacji), a przecież tak naprawdę to ta cholerna trawa jednak zielona..., ale przecież i ta druga droga, przez purpurę trawy, potrzebna bo... etc., etc. ..., a w dodatku Antonioni w którymś ze swoich filmów trawę malował ..., a ponoć i na Gierkowskie wizytacje, trepy szwejnom kazali trawę nieco podkolorować. Wyświechtany w zadaniach z fizyki *obserwator* znajduje sobie jakiś punkt odniesienia. I my szukamy zasad, praw, wartości, etc. porównujemy się z innymi mijając słupki z wypisaną liczbą pozostałych nam do przebycia kilometrów, dni, cierpień.

W sporcie rzecz prosta: stoper, taśma miernicza, siatka bramki lub poprzeczka, etc. dzielą wynik na czarne lub białe. Białe wygrywa, czarne przegrywa. Wystarczy jednak pomyśleć o szachach - czasami wygrywają czarne. A co dopiero gdy w grę wchodzi piosenka, książka, film...

"Gdy wiedza bojaźliwa stoi i zastanawia się, zuchwała ignorancja dokonuje czynu" - S. David.

Wiatr wieje. Nie mogę zasnąć. Boli mnie trochę zęb. Za parę tygodni zacznę trzydziesty trzeci chrystusowy.

Najbardziej brakuje mi moich dawnych, nieskomplikowanych i uczciwych marzeń.

Zniknęły moje marzenia. Pozostała rezygnacja i niepewność. Głowę mam bardziej wypełnioną niż przed laty, ale bałagan w niej coraz gorszy. Wiele spraw rozpoczętych i niedokończonych. Szamocę się w tym zagraconym lamusie. Zamiast coś ułożyć, uporządkować dorzucam nowe manele. Bardzo, bardzo złe są wątpliwości, a ja mam ich zawsze sporo na podorędziu. Nie umiem określić swojej wartości, znaleźć swojego miejsca Nie potrafię ułożyć rozsądnego i realnego planu na przyszłość, który mógłbym w miarę, daj boże, konsekwentnie realizować. Wieczna prowizorka i improwizacja - czekanie na cud. Najgorsze jest to, że w swojej samoocenie miotam się nie w pobliżu jakiejś określonej wartości lecz między wielowymiarowymi skrajnościami – nie schizo- , ale poli-frenia.

Bo z jednej strony po tym co przeżyłem to fakt, że jeszcze jako tako funkcjonuję jest sukcesem i rokuje nadzieję na pełną wygraną; i jeżeli rzeczywiście tak jest to należy wybrać wariant *najśmielszy*. Z drugiej strony moje "drobne", beznadziejne potknięcia sprawiły, że sytuacja w jakiej się obecnie znajduję jest dużo gorsza od przeciętnej, jaką uzyskują faceci z moim backgroundem. Upadek, po którym podnieść się można tylko bardzo ostrożnie, z nisko spuszczoną głową.

Zamiast przed zaśnięciem lub w drodze do pracy układać sobie - w zależności od humoru - plan na jutro, na tydzień, na całe życie etc, mącę sobie w głowie jakimiś nedorzecznymi monologami, opowiadkami, które sam sobie wymyślam, którymi tylko ja się bawię, z których nie ma żadnego pożytku oprócz głupawego uśmiechu na mojej paszczy – ubogi krewny „Billy Kłamacz” Schlessinger'a.

Ach te moje nedorzeczne myśli! Tylko mnie rozbijają i niszczą. Prawdopodobnie ta ich nieustanna gonitwa bierze się z moich kłamstw. Tak długo żyłem w kłamstwie. Oszukiwałem nie tylko innych, ale - przede wszystkim - samego siebie. Przez to stworzyłem sobie fałszywy obraz świata i swojego w nim miejsca.

Po co to robiłem? Żeby zaimponować innym? Czy może sobie? Połechtąć swoją próżność? Obrona przed wstydem, przed kompleksami? Ale jakie ja mam do diabła kompleksy?! No właśnie, może w tym problem, że nie mam. I przez to ta niczym nieuzasadniona pycha i kretyński narcyzm.

Ileż to razy mówiłem sobie; "Uszy do góry, nie jest źle, a ty Kaziu jesteś wspaniała." To też było oszukaństwo. Być może, żeby wrócić do słodkiego ukojenia potrzebne mi parę sukcesików. Ot dobry projekt jakiegoś mostu, znajomość francuskiego.

Najprawdopodobniej 90% naszego życia jest chybione, złe, męczące, błędne, pełne cierpień, bólu, wątpliwości, etc. Może tylko 10 % jest OK? Dzięki temu, że w życiu tyle negatywnych, paskudnych chwil, zmuszeni jesteśmy do oszukiwania się przez szukanie odpowiedzi nt. sensu życia, a dalej: pragmatycznych rozwiązań różnych nudnych i tuzinkowych koncepcji.

(\*\*\*)

Jeżeli założymy, że ja jakąś filozofię życia posiadam, to na razie nadziałem się głównie na ludzi o diametralnie różnej od tej mojej, pozał się boże, filozofii.

Skąd się bierze w przyrodzie tyle tego kurestwa?<sup>1</sup> Źle, bo w dużym stopniu jestem od nich zależny. Wiem że powinienem stulić ryja i nie próbować ich „oświecać”, ale starać się by mnie polubili. Kiepskie bunty niecierpliwego pedagoga nic tu nie pomogą. Żeby wśród nich przeżyć trzeba być:

- 1) Silnym
- 2) Świadomym czego się chce
- 3) Udawać i oszukiwać
- 4) Trzymać mordę na kłódkę
- 3) Wierzyć w to, że jest się godnym podziwu i szacunku
- 4) a przede wszystkim być dobrze ubranym.

... no ale ja tak nie umiem. Nie potrafię być kukułką.

(\*\*\*)

Moje rozmowy z taksówkarzami:

Wsiadałem do taksówki i podawałem adres w odległej dzielnicy w okolicach, gdzie łatwo było o złapania następnej taksówki. Musieli mnie słuchać i włączać się do dyskusji, której temat narzucałem JA. W przeciwnym razie, jeżeli np. okazał się burkliwy i nie mogłem zmusić go do rozmowy, zatrzymywałem pod byle pretekstem taksówkę i wysiadałem regulując rachunek. Bez napiwku.

Teraz pytam się:

- Gdzie jestem? Kim jestem? Jak do tego doszło, że jestem właśnie tu i właśnie takim i czy rzeczywiście jestem "tu i takim"?

Krążę wokół starych pytań:

- Po co? Dlaczego?

I odpowiadam na te pytania najbardziej sensownym z tego rodzaju pytań:

- I co dalej?

(\*\*\*)

Od dawna myślałem często o tym, że winien jestem Ci jakieś wyjaśnienie. Nosilem się z zamiarem napisania długiego listu, ale z kilku, - niby błahych powodów - , nie udało mi się czegoś takiego wysmażyć. Nie miałem czasu, nie byłem przekonany o sensowności wyjaśnień w formie listu, nie wiedziałem nawet do kogo mam napisać list.

Pewnego dnia kupiłem w kiosku ten cienki zeszyt i w niejasnym poczuciu obowiązku zacząłem gryzmolić list do Ciebie:

"A wszystkie te nieszczęścia przez ich nieuczciwość. Bez przerwy muszą oszukiwać.

Podejrzewam, że tak naprawdę zaczęło się od Tamtego z Łopatą.

Pomyślisz pewnie, że jestem szalony, bo tylko człowiek niespełna rozumu może wpaść na coś takiego:

*Zrobili agreement:*

*- Zleziesz tam, zrobisz rewolucję i nic się nie bój, bo jak zacznie być gorąco zabierzemy cię do helikoptera i chodu.*

*Nafaszerowali mu lepetynę dobrą literaturą, a że był człowiekiem szlachetnym [czytaj: łatwowiernym, naiwnym] i inteligentnym tyknął to wszystko gładko i uwierzył. Zgodził się.*

---

<sup>1</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=FAg1zjDnN8k&feature=youtu.be> - Maklakiewicz i kukułka



*Dla niej skonstruowałem kowadło i młot, dla niej zastawiałem sidła na ostroklą, oswajałem konia, zabijałem mamuta, pasłem renifery i przemierzałem lodowce. Dla niej uprawiałem zboża i zbierałem plony, umierałem na wierzchołkach drzew, przetrzymywałem oblężenia w jaskiniach skalnych i na wałach ziemnych. Dla niej umieściłem na niebie dwanaście znaków. Czciłem ją, oddając pokłon dziesięciu kamieniom i wielbiąc je jako księżycowe miesiące cięży.*

*Kobieta zawsze tuliła się do ziemi jak kuropatwa, gdy ukrywa swe pisklęta pod skrzydłami; bezmyślność mej włóczęgi potrafiła sprowadzić na proste drogi, moje gwiazdziste ścieżki zawsze zwracały do niej, ku wiecznie trwającej postaci, ku Jedynej kobiecie, której ramiona tak mi były niezbędne, że w ich objęciach zapomniałem o gwiazdach.*

*Dla niej żeglowałem po morzach i oceanach, przenosiłem góry, pokonywałem pustynie. Dla niej polowałem i odznaczałem się w bitwach. Dla niej i do niej śpiewałem, opiewając swoje własne czyny. Dzięki niej zrozumiałem czym jest ekstaza i rozkosz życia.*

*Teraz, u kresu mej ziemskiej wędrówki, mogę wyznać, że nie znałem większego ciepła niż to, które znajdowałem w zapomnieniu, gubiąc się w przepychu jej wonnych włosów. (...)*

*Siedzę teraz w celi, w letnie ciepłe popołudnie, gdy muchy brzęczą leniwie i myślę o tym jak niewiele czasu mam jeszcze przed sobą. Już wkrótce ubiorą mnie w koszulę bez kołnierza...*

*Lecz, cicho, serce. (...) Przejdę przez ciemność i wrócę na ziemię, do kobiety. Tajemnica przywoła do mnie towarzyski mych przyszłych wcieleń. I chociaż gwiazdy krążą po niebie, kobieta trwa zawsze, przepiękna, wieczna, jedyna kobieta. Podobnie jak i ja, w każdym przebraniu i w każdym żywocie, jestem jedynym mężczyzną, jej towarzyszem.”*